

JÓZEF GRABOWSKI

ur. 1925; Mieszno, pow. Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Baranów, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. USA 2010, dzieciństwo, szkolnictwo, szkoła powszechna, analfabetyzm

Edukacja przed wojną

W 32 roku już miałem siedem lat, to przeprowadziliśmy się na kolonię. Bo nasza wieś składała się z sześciuset hektarów ziemi. A ta ziemia to w kilku kawałkach była. Później kawałki zostały skomasowane, komasacja nastąpiła, to każdy dostał. Kto chciał, został w placówce, czyli w tym miejscu, co gospodarzył. A kto dostał w kolonii, to ten namiar ziemi. I w tym namiarze ziemi to był grunt. Pełny grunt to było dwadzieścia cztery morgi. Dwanaście mórg to pół gruntu, i czwarcizna to sześć mórg. To takie gospodarstwa były dzielone. No i rodzice te pół gruntu mieli, czyli te dwanaście mórgów. To było sześć hektarów. Trudno powiedzieć ile hektarów dokładnie, bo jeden mórg miał pięćset sześćdziesiąt metrów, a hektar miał dziesięć tysięcy metrów kwadratowych. No i łąka była oddalona, około pięciu kilometrów było, w dorzeczu. Łąka była oddalona, w dorzeczu Wieprza były łąki. Były łąki, ale tam trudno było uprawiać coś, za dużo wilgoci było, za dużo wody. No i w 32 roku przeszliśmy na kolonię. Ja zacząłem chodzić z bratem razem na Niwę do szkoły. I tam było do drugiej klasy, trzeciej. I wtenczas było szkolnictwo podzielone, że na wsi nie było nauczycieli. Do siódmej klasy trzeba było daleko chodzić, to daleko było. I tych siódmych klas to jedna była w Baranowie, druga w Śniadówce. A tych wiosek, nie wiem, ale było ponad dziesięć. Trudno wyliczyć teraz. Ale mogę wyliczyć, bo była Łysa Góra jedna i druga, przy lesie zaraz. Kolonia Czołna, Śniadówka, Niwa, Klin, Kozioł, Dębuczyna, tam był młyn, Zagózdź. Były dwa młyny nawet w tej gminie i dwa wiatraki. Zagózdź, Motoga, Góździk i Pogonów. Bo Żerdź to już do gminy Żyrzyn należała. To tyle wsi, które wymieniłem, należały do gminy Baranów. No i na tej wsi radośnie było żyć, bo człowiek żył beztrudnie. Było trzy krów, nieraz cztery, dwa konie. No to się człowiek tym cieszył po prostu. Chleba nam nie brakowało, mleka też nie. Jak rodzice się sprowadzali na kolonię, to najpierw wybudował tatuś studnię. A ta studnia to był taki żyraf, że się ciągnęło. To taka, że przy pomocy dźwigni to pracowało, po prostu, żyraf. To znaczy wpychało się wiadro i później było lekko

ciągnąć, bo pomagał ten ciężarek, który był po drugiej stronie i tak dalej. To prawo Archimedesesa przecież działało wtenczas. I tak się żyło. To miałem siedem lat. Siedem, a drugie te siedem to było czternaście. W trzeciej klasie to ja skończyłem w Niwie, ale do czwartej klasy to już było sześć kilometrów. Ja poszedłem do czwartej klasy, czwarta, piąta i szósta klasa to już chodziłem do Baranowa. I tam było już sześć kilometrów. Pamiętam ostatni rok to nawet tatuś kupił mi rower i rowerem jeździłem. W lato. A w zimie to nieraz podwozili nas, bo tam z tej kolonii to nas była taka grupka tych chłopaków. Do tej grupy to należał Lutek Kosowski, Heniek Zabiegliński, Tadek Maruszak, Ziarek Zdzisio, Tadek Moskal... O, pięciu już naliczyłem. Wszyscy... Tak, to było te grupy, w których chodziliśmy do tej czwartej, piątej, szóstej i siódmej klasy, do tej szkoły w Baranowie. Bo tam była siedmioklasowa. I pamiętam, jak wozili z lasów żyrzyńskich, od dziedzica Żyrzyna, drzewo na budowę tej szkoły. No a w Baranowie był wójt. Trzy osoby najważniejsze to był aptekarz, wójt i ksiądz. No i sekretarz jeszcze. A tak to był przecież analfabetyzm. Moja teściowa też była analfabatką. Bo dawniej dzieci to chodziły tylko w zimie do szkoły. I przypuśćmy, nie wiem kto, ale mój tatuś i mamusia to jedno skończyło dwa lata szkoły tej zimowej, a drugie trzy lata. No ale tatuś bardzo ładnie pisał, to pamiętam. A mamusia nie pisała, ale znów lepiej czytała. A moja teściowa zupełnie nie знаła. Znała tylko książeczkę od nabożeństwa. I tak się żyło.

Pan Kryk to był kierownik szkoły. Jak trzeba było zapłacić złotówkę za szkołę, ja nie zapłaciłem, to wyzywał mnie. Jego żona uczyła śpiewu. I on miał dwoje dzieci. Więc pan Kryk, jak wybuchła wojna, to na katedrę wyszedł, i mówi, że idzie na front. W szkole taka katedra była, stopnie były na korytarzu po prostu. Przemawiał, że idzie na front. No i poszedł. Już nie wrócił.

Data i miejsce nagrania	2010-11-28, Nowy Jork
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"